

# Płonąca panna młoda

„Absynt” Magdy Fertacz w Teatrze Laboratorium Dramatu. Bohaterka pierwszej sztuki zrealizowanej w nowej siedzibie zrzeszenia młodych dramaturgów zamiast ołtarza wybiera śmierć. Oczyszczenie, o którym tyle mówi, przydałoby się jednak samemu dramatowi

## Absynt

Magdy Fertacz

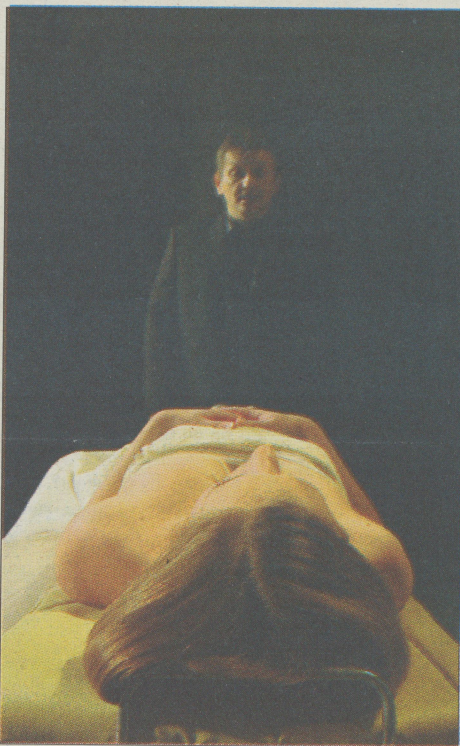
Teatr Laboratorium Dramatu w Warszawie,  
reż. Aldona Figura, występują: Matylda Paszczenko,  
Maria Maj, Zdzisław Wardejn, Dariusz Kowalski,  
Wojciech Błach, Mariusz Dręzek,  
premiera 21 listopada

Joanna Derkaczew

**T**o już polska tradycja, że na „Śluby” i „Wesela” zbiegają się do teatru wszystkie narodowe grzechy, złydy i kompleksy. U Wyspiańskiego zwidy czekały jednak do zakończenia uroczystości kościelnych. W postnowoczesnym, zabieganym świecie Magdy Fertacz nie ma na to czasu – do żadnego ślubu nie dochodzi, bo jednym z duchów jest sama panna młoda. Dwudziestoparoletnia Karolina (Matylda Paszczenko) popełnia samobójstwo na chwilę przed wyjazdem do kościoła. Nie rzuca się jednak w histerii z okna, nie strzela, nie podcina sobie żył. Realizuje plan na chłodno, z resztkami humoru i doskonałym przygotowaniem technicznym. Na wiele dni przed wielkim finałem zaczyna nagrywać pożegnania na wideo, a po śmierci wraca, by siedząc na stole w cmentarnym krematorium, przypomnieć najważniejsze chwile swojego życia.

Sztuka otwiera reaktywowane Laboratorium Dramatu, które po wielu problemach lokalowych zadomowiło się w dawnym socrealistycznym kinie Przędzownik. Zrzeszenie młodych dramaturgów założył początkowo (2003) przy Teatrze Narodowym Tadeusz Słobdzianek. Nad tekstami pracuje się tam podczas warsztatów – autor odczytuje swoją propozycję i poddaje się osądowi grupy. Oglądając sztukę Fertacz, można by jednak pomyśleć, że jest to pisanie kolektywne, że każdy dorzuca od siebie problem, postać czy wątek.

Oparty na ciekawym pomysły „Absynt” zawiera bowiem pełen katalog patologii i niewygodnych tematów społecznych. Obowiązkowo pojawiają się: aborcja, narkotyki, antysemityzm, rumuński imigranci, strach przed wyścigiem szczurów. Nie zapomniano o gejach, przemo-



JACEK LAGOWSKI

Matylda Paszczenko i Darek Kowalski

cy rodzinnej i depresji popularnej wśród miejskich dziewcząt. Karolina to ofiara zarówno polskiej historii (ojciec patryjnak wyładowywał na niej swoje frustracje), jak i procesów globalizacyjnych (terroru stanowisk i posad, w którym miarą człowieka jest asertywność i znajomość angielskiego). Ma kiepski kontakt z zakompleksioną matką (Maria Maj) i z ojcem (Zdzisław Wardejn), który wolałby chłopca.

W noc po obronie dyplomu zaczyna w barze diler narkotyków (Dariusz Kowalski), któremu oferuje rok swojego życia. Gdy kontrakt dobiega końca, Karolina zamiast happy endu przed ołtarzem wybiera śmierć. Nie chce być panną młodą, żoną czy matką Polką gnijącą od hipokryzji i bolesnych wspomnień. Woli oczyszczać płomień. Chwila, gdy w piecu temperatura osiąga 1500 stopni, przypomina ekstatyczną balangę

– Paszczenko w zakrwawionej sukni ślubnej i białych martensach wiruje na stole krematoryjnym dopingowana przez rozradowanego niedoszłego męża. Ukochany obsypuje ją upakowanym po kieszeniach „towarem” w myśl zasady „z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”.

Narkotyki zdecydowanie dały zresztą kopa dramatowi, który bez nich byłby jak Pałac Kultury – warto go zobaczyć, warto podyskutować nad pochodzeniem poszczególnych elementów, ale trudno się nim zachwycić jako całością. To podczas rozmowy o narkotykach wychodzi na jaw cała hipokryzja rodziców. Zięć diler nie budzi w nich odrazy, gdy dowiadują się, że ma samochód i nie jest Żydem. Wardejn poczęstowany haszyszem wykonuje mistrzowską etiudę, gdy wśród dzikich grymasów i chichotu przyznaje się do tchórzostwa, konformizmu i zacofania.

Samej Paszczenko śmierć nie posłużyła. Fascynująca w projekcjach wideo, na scenie wypada blade, jak na nieboszczkę przystało. Na taśmie kokietuje, wygłupia się, płacze i pozuje, na żywo (a właściwie na martwo) pozostaje nieruchomą maską makijażu. Pośmiertna chandra? Na pytanie, dlaczego jej bohaterka się zabija, nie znajduje przekonującej odpowiedzi. W sporach z nienarodzonym dzieckiem (Mariusz Dręzek w oficerskim mundurze) czy z kulawym psem (Wojciech Błach) wydaje się zdezorientowana i nieobecna. Jakby już była tylko wspomnieniem, zapiskiem na błonie filmowej.

Oczyszczenie, o którym tyle mówi, przydałoby się jednak samemu dramatowi. Wielość poruszanych tematów nie zawsze sprzyja jakości. A zaświaty to nie najlepsze miejsce na rozwiązywanie wszystkich problemów, które i tak pozostaną na ziemi.